

C.H.Spurgeon - Autobiografia

1. SZCZĘŚLIWE DZIECIŃSTWO

AUTOBIOGRAFIA

C.H. SPURGEON

WSZYSTKO DLA CHWAŁY

BOŻEJ

SPIS TREŚCI

1. Szczęśliwe dzieciństwo
2. Dom zborowy w Stambourne
3. Richard Knill i inne dziecięce przeżycia
4. Wspomnienia z Maidstone i Newmarket
5. Wczesne chrześcijańskie przeżycia
6. Przez wiele utrapień
7. Wielka przemiana
8. Doświadczenia po nawróceniu
9. Dobre wyznanie
10. Pierwsza służba dla Pana
11. Młody kaznodzieja w Marschland
12. Młody zdobywca dusz w Waterbeach
13. Wspomnienia wiejskiego pastora
14. Wezwanie do Londynu
15. Początek długiego duszpasterstwa 1854
16. Miłość, wolne drogi i małżeństwo
17. Cudowny wzrost – fakty i liczby
18. „Ja więcej pracowałem“

19. Pierwsza wizyta w Szkocji
20. Zdobywca dusz
21. Pierwsza publikacja – autor, wydawca i czytelnicy
22. Pierwsze lata małżeństwa
23. Katastrofa w Royal Surrey Gardens Music Hall 1856
24. Nabożeństwa 1858 – 1860
25. Budowa „naszego świętego i chwalebnego domu“
26. Późniejsze nabożeństwa w Music Hall
27. Zebrania w jeszcze nie gotowym Tabernakel
28. Otwarcie Tabernakel
29. Pamiętne nabożeństwa w Tabernakel 1861 – 1874
30. Głoszenie na zewnątrz
31. Seminarium kaznodziejskie 1861 – 1878
32. Błogosławieństwo jakie przyniosły drukowane kazania
33. Dom dla pozbawionych ojca – domy sierot
34. Nowy dom „Helensburgh“
35. Szukający i nawróceni
36. Z pracy w ciągu dwóch dni
37. Spurgeon jako czytelnik i autor
38. Ostatni rok

1. SZCZĘŚLIWE DZIECIŃSTWO

Charles Haddon Spurgeon urodził się 19 czerwca 1834 roku w małej wsi Kalvedon w hrabstwie Essex. Nie posiadał żadnych wspomnień związanych z miejscem jego urodzenia, ponieważ gdy skończył 10 miesięcy jego rodzice opuścili to miejsce przeprowadzając się do Colchester. Po upływie czterech miesięcy przyprowadzili dziecko do dziadków w Stambourne. Tu pozostał, aby jako pięciolatek wrócić z powrotem do swoich rodziców. Tak więc najwcześniejsze wspomnienia z dzieciństwa Spurgeona związane są właśnie z tym miejscem, z dziadkami, ze starym domem pastoralnym w Stambourne, gdzie jego dziadek James Spurgeon (1776-1864) służył od roku 1810 jako pastor niezależnej społeczności. Nie wiadomo dlaczego Spurgeon miał spędzić swoje dzieciństwo u dziadków, lecz śledząc jego dalsze życie widzimy wyraźnie, że był w tym palec Boży. Wyglądało na to, że stary pastor ze Stambourne trzymał się mocno starej, przestarzałej teologii, którą głoszone po całym Commonwealth. Podczas gdy zbor w Stambourne nadal trwał - już od ponad dwustu lat - w tej nauce, to Essex zmienił się w twierdzę purytan.

Wewnątrz starego domu pastoralnego w Stambourn znajdowały się starannie przechowywane świadectwa purytan, które jakby spały i czekały, aby pojawił się kogoś, kto potrafiłby je obudzić do życia.

Żaden obraz, ani żaden mój opis nie byłby w stanie oddać czytelnikowi, tej wspaniałej atmosfery

panującej w naszym domu, w którym dziadek już od ponad pięćdziesięciu lat zamieszkiwał w nim wraz całą swoją rodziną. Jak dla pastora nie należącego do powszechnego kościoła anglikańskiego, dom ten był zbyt wystawnie zbudowany. Posiadanie takiego domu świadczyło zazwyczaj o tym, że albo jego właściciel był w posiadaniu dużej sumy pieniędzy, albo posiadał sporo sponsorów z szeroko otwartym sercem i portfelem. W każdym bądź razie był to dworek w starym stylu, który niestety już wkrótce musiał ustąpić nowemu, a ten, podobnie jak i stary miał służyć miejscowemu pastrowi. Gdyby go nie zburzono i w jego miejsce nie postawiono nowego, na pewno zawaliłby się ze starości. Pomimo wszystko, tęskniłem nadal za naszym starym domem. Gdy go burzono, wszystko we mnie krzychało: „zostawcie ten dom, nie burzcie go, nie dotykajcie jego cegieł!” Jednak jego godzina nadeszła, musiał ustąpić miejsca nowemu, bardziej wytrzymałemu budynkowi. Ten, podobnie jak nasz stary dom, był domem równie wystawnym, posiadającym osiem dużych okien od frontu budynku, z których przynajmniej trzy jeśli nie cztery zostały zamurowane i zamalowane czarną farbą z białymi liniami przypominającymi okienne ramy. Pamiętacie może jak w tamtych czasach płacono się podatek od ilości posiadanych okien, dlatego, że światło dzienne było luksusem. Za światło płacono się podatek podobnie jak za luksusowy towar. A skromne dochody pastora zmuszały go do oszczędności i tak pokój za pokojem opanowywała ciemność, a ja wchodziłem do nich z wielkim strachem. Na innych domach w oknach zawieszono szyldy z napisami „mleczarnia” albo „serownia”. W ten sposób ludzie uwalniali się od podatków. Człowiek, który opodatkował dzienne światło musiał być niespełna rozumu. Ilość okien świadczyła o wielkości domu, a wielkość domu o bogactwie właściciela i w ten sposób starano się sprawiedliwie nakładać podatek.

W końcu jednak doprowadziło to do tego, że właściciele domów likwidowali okna pozbawiając dom światła.

Wchodząc przez drzwi frontowe do naszego domu, wchodziło się do przestronnego holu, wyłożonego cegłami. Tu znajdował się duży kominek a nad nim wisiał obraz przedstawiający Dawida, filistyńczyków i Goliata. W tyle stał koń na biegunach – dla dzieci. Był to siwy koń, na którym można było jeździć zarówno okrakiem jak i w damskim siodle. Był to jedyny koń, na którym chętnie galopowałem, bo wiedziałem, że prawdziwe zwierzęta poruszają się nierównomiernie, narażając na to, że prawo ciężkości zwałało z siodła. O moim koniu ze Stambourne wyrażałem się w ten sposób, że z pewnością nie jeden poseł do sejmu utrzymałby się w siodle galopując na nim.

Z prawej strony holu można było wejść do salonu, to był jeden z najlepszych pokoi jakie były w całym domu. Okna salonu oplecione były na zewnątrz różami, których kwiaty, jeśli gałązkom udało się przecisnąć przez szczeliny, wchodziły do wnętrza pokoju, gdyż w domu tym nic nie stało w pionie. Na ścianach pokoju wisiały obrazy mojego dziadka i wujka. Na którymś z mebli stała piękna, duża szala, której dziadek używał, jak to sam mówił - „do chrztu”. Myślę, że ta szala służyła wcześniej jako waza na poncz. W każdym bądź razie była pięknym dziełem sztuki, które przypadkowo zmieniło swoje przeznaczenie.

Jabłko w butelce

Przypomniałem sobie bardzo dobrze o pewnej butelce, która leżała na gzymsie babcinego kominka, w której znajdowało się całe, duże, prawdziwe i dojrzałe jabłko. Myślałem: „jak to możliwe, chyba to jakiś cud”. Zastanawiałem się i zadawałem sobie pytanie: „w jaki sposób dostało się ono do wnętrza butelki?”. Ono było tak wielkie, prawie wypełniało całą butelkę, „jak ono się tam dostało?”. Odważyłem się, zrobiłem coś, co najwyraźniej było zdradą stanu i sięgnąłem po butelkę - po jeden ze skarbów leżących na gzymsie babcinego kominka. Ostrożnie wziąłem butelkę w swoje ręce i dokładnie przyglądając się jej nie umiałem swoim dziecięcym rozumem tego pojąć, bowiem niemożliwością było przecisnąć jabłko przez szyjkę butelki. Na daremno próbowałem odkręcać dno butelki myśląc, że to chyba w ten sposób dostało się do jej wnętrza. Wreszcie wysunąłem taki wniosek, że na pewno, metodą mi nie znaną rozłożono butelkę na kawałki, umieszczono jabłko, potem dokładnie sklejoną kawałki nie pozostawiając śladu. Oczywiście taka teoria nie mogła mnie całkowicie zadowolić, ale ponieważ nie było żadnego filozofa, który by podsunął inną teorię zostawiłem ten problem, który pozostał nierozwiązany i sprawa ucichła.

Następnego lata, któregoś pięknego dnia, przypadkiem ujrzałem na jednej z gałęzi wiszącą butelkę, jakże podobną do tamtej. W butelce rosło jabłko, które bardzo wcześnie, kiedy jeszcze było małe i pasowało przez otwór butelki, umieszczono je w jej wnętrzu.

„Jeśli przyroda ci jest znana, zagadka zostaje rozwiązana” i już wiesz, że to nie był cud. To odkrycie z dzieciństwa posłużyło mi jako obraz: „włożmy jabłko do środka, gdy jeszcze jest małe” innymi słowy: już małe dzieci powinny wprowadzać się do domu Bożego, już od małego przyprowadzać je do szkółek niedzielnych, z nadzieją, że pokochają miejsce, gdzie mieszka Boża chwała i zaczną tam szukać życia wiecznego.

Byłem jeszcze bardzo młody, gdy podczas naszych rodzinnych rozważań, kiedy czytaliśmy wspólnie Biblię, pozwolono również i mi odczytać tekst ze Słowa Bożego. Czytając doszedłem do miejsca z Objawienia Jana mówiącego o „studni otchłani” z Obj 9:12 wg. Biblii króla Jakuba – tłumaczenie „studnia bez dna”. Tu przerwałem czytanie, robiąc przerwę i pytając: „Dziadku, co to znaczy – studnia bez dna?”. Odpowiedź brzmiała grzecznie, ale nie zadowalającą: „Ach, dziecko czytaj dalej”. Dziecko jednak domagało się wyjaśnienia i każdego ranka otwierało Biblię w tym samym miejscu, czytało wciąż ten sam rozdział, zatrzymując się wciąż w tym samym miejscu mając nadzieję, że ruszy to starego człowieka do udzielenia odpowiedzi. Moja wytrwałość nie poszła na marne, ponieważ było to irytujące dla wszystkich, aby wysłuchiwać dzień w dzień to samo, nie pomijając niedzielnej historii o nierządniczy i zwierzęciu co miało siedem głów. Stary patriarcha skapitulował pytając: „A więc mój kochany, co ci w tym wszystkim nie daje spokoju?. Przecież już nie raz widziałeś połamane kosze bez dna, przez które przelatywały owoce spadające na podłogę.” I w tym właśnie był problem, bo jeśli studnia o której tu jest mowa była bez dna, to gdzie spadali ludzie do niej wrzucani? Oczywiście to pytanie przeszkodziłoby wszystkim w kontynuowaniu dalszego czytania, a więc odpowiedź na nie została przesunięta na inny, bardziej odpowiedni moment. Dokładnie sobie przypominam jak dostawałem „gęsiej skóry”, gdy słuchałem jak dziadek starał mi się wytłumaczyć swoje zrozumienie otchłani. „ t.j. głęboki dół, w który spada dusza, i jakże szybko ona spada. Aż zniknął ostatni promień światła, jaki z nad jej otworu dochodził, a dusza spada coraz głębiej i głębiej i głębiej. Tak chyba tysiąc lat leci”. „A czy teraz już jest bliżej dna? Czy to spadanie się kiedyś skończy?”

„Nie, nie, to znaczy ona jeszcze spada głębiej i głębiej i coraz głębiej.”

„ No, a jeżeli ona już tak milion lat spada, to czy już się zbliżyła do dna?”

„Nie, nie zbliżyła się, bo to przecież jest studnia bez dna. Ona wciąż spada coraz głębiej i głębiej. Straszny

to jest stan, nie do opisania, bez nadziei na koniec.”

Chłopiec wśród książek

W przedniej części domu, po lewej stronie, prawie nie widoczne z powodu rosnącego przed nim dużego krzewu, znajdowało się duże okno należące do pomieszczenia, gdzie stał piec, magiel i dzieża. Do dzieży dawano często „coś dla dziecka”, zazwyczaj był to kawałek ciasta. W tylnej części domu znajdował się pokój dzienny, w którym spotykała się cała rodzina na wspólne posiłki. Z okna wychodzącego na ogród rozchodził się piękny widok, poprzez cisowy żywopłot na porośniętą trawą drogę i pola. Odkąd zbudowano tu purytański kościół, trawa w ogrodzie regularnie deptana była nogami spacerujących i modlących się duchownych. Również dziadek chętnie się tu przechadzał.

Dla mnie nasz ogród był jak „ogród Eden, w którym często dziadek rozmyślał przygotowując się do kazania. Na pierwszym piętrze domu znajdował się jeszcze jeden pokój, o którym nie mógłbym zapomnieć. Z jednego z sypialnianych pokoi można było dostać się do tego małego pomieszczenia, które z powodu okiennego podatku pozbawione było jedyne okna. Zanim nastały czasy „okiennych podatków” był to bardzo przytulny pokoik służący pastorowi jako biuro oraz jako „komora modlitwy”. Z pewnością był on wcześniej przytulnym pokoikiem, jednak za moich czasów przypominał ona raczej ciemną jaskinię. Jaskinię, w której było mnóstwo książek. Oczywiście to spowodowało, że jaskinia ta zamieniła się dla mnie w „kopalnię złota”. Niektóre książki były tak ogromnych wymiarów, że dla mnie jako małego chłopca stały się prawie niemożliwe do podniesienia. Tu zapoznałem się z męczennikami oraz mistrzami teologii biblijnej oraz z „Wędrówką pielgrzyma” Bunyana. Chyba nigdy nie byłem bardziej szczęśliwy niż wtedy będąc w towarzystwie starych autorów. Pomimo że okno nie przepuszczało światła, to światło z nieba padało i oświecało stare prawdy, których blask rozjaśniał moje wnętrze. Już po sposobie wydania i po starym piśmie można było rozpoznać, że są to stare purytańskie dzieła. Często na ich brzegach można było zobaczyć notatki i komentarze, które jakże cenne okazały się i dla mnie.

Ponieważ w domu dziadka bardzo oszczędnie obchodzono się ze świeczkami, nie jednokrotnie zadowalałem się jedynym światłem jakie dochodziło z palącego się kominka zwłaszcza, gdy ktoś zabrał ze sobą jedyną świecę, aby trafić do łóżka.

To poniżej opisane zdarzenie z życia Spurgeona - opisała jego ciocia Anna:

Pewien mężczyzna należący do zboru w Stambourne, niejaki pan Roads miał takie przyzwyczajenie: mianowicie dosyć często odwiedzał knajpę, aby wypić sobie kufel piwa i zapalić fajkę. Pastor zboru nieraz wdychał do Boga, albowiem zachowanie jego członka zboru przyprawiało mu utrapienie i sprawiało wielki smutek. Oczywiście mały Spurgeon od razu rozpoznał co sprawia, że jego dziadek ciągle chodzi zasmucony i utrapiony. Bardzo wziął sobie to do serca. Nagle któregoś dnia oświadczył dziadkowi: „Stary Roads musi umrzeć, i ja to uczynię, ja się tym zajmę.”

„Powoli, powoli, mój kochany” – powiedział stary człowiek „posłuchaj, tak ci nie wolno mówić, ponieważ jest to bardzo złe, a jeżeli uczynisz coś złego to zaaresztuje cię policja”. Sprawa więc ucichła. Ale po nie

długim czasie, cała ta rozmowa znowu ożyła, po tym jak wnuczek przyszedł do dziadka i powiedział:

„Stary Roads nie żyje i już nie będzie ci dziadku sprawiał więcej przykrości.”

„Dziecko kochane, coś ty zrobił? Gdzie byłeś?”

„Nic złego nie zrobiłem dziadku” – odezwał się chłopiec „ja tylko byłem narzędziem w rękę Pana i nic poza tym.” Nic więcej nie dało się z małego Charlsa wyciągnąć, ale już wkrótce tajemnica została odkryta.

Pan Roads sam zapragnął spotkać się z dziadkiem, bowiem smucił się bardzo z tego powodu, że był przyczyną zmartwień pastora i chętnie chciał mu opowiedzieć całą tę historię – jak to „umarł”: „Bardzo mi przykro kochany pastorze, że byłem powodem twoich zmartwień i sprawiłem ci wiele przykrości. Wiem, że moje zachowanie było złe. Wiedz to, że zawsze miałem cię w poważaniu i gdybym wiedział, że cię zasmuciłem, to nigdy bym ci tego nie uczynił.”

Zachęcony ciepłymi słowami pastora, kontynuował dalej:

„Siedziałem akurat w knajpie przy swoim piwku i popalałem moją ulubioną fajkę, aż tu nagle, patrzę, a ten dzieciak wchodzi do środka. Ja taki stary, a takie małe dziecko przyszło mnie napomnieć? Wszedł wskazał na mnie palcem i powiedział:

„Co ty tu robisz Eliaszu? Czy to jest twoje miejsce? Tu pośród tych bezbożnych? Czy wiesz co pastor przeżywa z twojego powodu? Wstyd mi za ciebie, ja po prostu bym tak nie mógł. Złamałeś pastorowi serce.”

Potem wyszedł i zrobiło mi się tak nieprzyjemnie, wiedziałem że miał rację, zdałem sobie sprawę z tego co zrobiłem i zacząłem strasznie tego żałować. Zostawiłem fajkę, a piwa już więcej nie tknąłem i wybiegłem na zewnątrz. Poszedłem daleko, na osamotnione miejsce, padłem przed Panem na kolana, zacząłem płakać, wyznałem moje winy i prosiłem Pana o wybaczenie. Pan był dla mnie łaskawy i wybaczył mi. Teraz proszę ciebie pastorze o przebaczenie. Pastorze już więcej nie będę cię zasmucał.”

Dowodem tego, że ten odszczepieniec naprawdę się nawrócił, było świadectwo jakie złożył pastor następcą swojego dziadka w Stambourne. Tak o nim powiedział:

Thomas Roads został starszym zboru, był bardzo aktywnym i pełnym życia człowiekiem. Był zwykłym robotnikiem i bardzo prostym człowiekiem. Posiadał kucyka i miał mały wóz, utrzymywał się z drobnego handlu. Był prawdziwym i żarliwym chrześcijaninem. Służył wszędzie, gdzie tylko mógł. Dom jego był otwarty dla wszystkich. Odbywały się tam zgromadzenia i wspólne modlitwy. Kiedy zbliżył się czas jego odejścia i kiedy przyszedłem do niego z Biblią, aby mu poczytać i razem się pomodlić to mówił te słowa: „Gdy patrzyłem w Biblię, mogłem liczyć tylko kartki.” Spytałem, dlaczego? A on odpowiedział: „Nigdy nie potrafiłem czytać. Nie przeczytałem z niej ani jednego słowa, liczyłem strony, aby wiedzieć co się w nich zawiera.” Byłem tym bardzo poruszony.